

Słowo Polskie

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedzieli

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Łowiu:

miesięcz. 1 zł. 2 krotką dost. do domu st. 1-80

na prowincyi:

rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotką wysyłką 18 zł.

kwartalnie 8 zł. 80 ct.

miesięcznie 1 10 1:85

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 60 ct.

W innych krajach: 2 —

Dozwoleńskich dopłać Redakcyi nie uwzględnia.

OGŁOSZENIA:
za 1 wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct.
nadstawiane wiersz garmondowy 40 ct., male
ogłoszenia na wyraz 3 ct., najmniejsz. 30.

Numer pojedynczy:

We Łwowie: Na prowincyi
wydania rannego 2 ct.
wieczornego 3 4
oba wydania razem 4 5

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Łwów, ulica Chorażożyzny 1. 17.

TELEFON 641.

Katastrofa w okolicy Żabiego.

(Depesze naszego specjalnego sprawozdawcy).

Żabie, 24 października. Onegdaj wieczorem z powodu niedogodnej komunikacji, którą utrudniła jeszcze w wysokim stopniu noc, nie mogłem już dostać się na miejsce katastrofy, dokąd dotarłem dopiero dziś rano, odbywszy drogę na koniu bucułskim. Rozmiary katastrofy są istotnie duże. Poinformowano mnie na miejscu, że podobne wypadki znane są już w tutejszej okolicy, nigdy jednakże nie przybierały tak wielkich rozmiarów, jak obecnie.

Usuwaną się góra w Krasnym Łuhu nazywa się „Pod kretą“. Geneza katastrofy sięga dość daleko, gdyż właściwe usuwanie się datuje się już od powodzi w lecie roku 1897. Wówczas wezbrane gwałtownie potoki górskie podmyły znaczną część góry, która usunęła się i zamknęła ich łożysko. Przykryte w ten sposób strumyki począły zbierać pod powierzchnią ziemi i podmulać podstawę góry coraz głębiej.

Przez dłuższy czas był zupełny spokój i nikt nie spostrzegł groźącego niebezpieczeństwa, które pomału przygotowywało się pod powierzchnią ziemi. Dopiero w ostatnich czasach kilkudniowe uporczywe słoty spowodowały większe wezbranie wód pod podstawą góry, a w ślad za tem przyszła katastrofa.

W niedzielę 14 b. m. rozpoczęło się od wierzchołka usuwanie olbrzymiej masy ziemi, stanowiącej górę. Trwało ono powolnie przez 6 dni, t. j. do piątku. Tego dnia nastąpiło gwałtowniejsze wstrząśnienie i potworzyły się w podmulonej górze szczeliny, których otwiera się coraz więcej.

Ponieważ następstwa takiego procesu nie da się obliczyć, a mogą być bardzo groźne dla mieszkańców, osiadłych tuż przy podminowanym terenie, opróżniono natychmiast cztery chaty włościańskie, oraz mieszkanie rządowego leśniczego. Cztery rodziny, obejmujące 15 osób, zostały bez dachu nad głową. Oprócz tych czterech, zagrożone są jeszcze trzy chaty usuwaniem się góry. Jeżeli katastrofa rozwijać się będzie dalej, zostaną one prawdopodobnie zasypane i zgniecione masą ziemi.

Już dziś zniweczone są zupełnie grunta dziewięciu właścicieli, oraz znaczny obszar gruntów kameralnych. Na długie lata nie będą one do użytku, ani jako pastwiska, ani jako pola orne.

Czeremosz jest znacznie zwężony. Zachodzi obawa, że jeśli woda, uwięziona pod powierzchnią góry, nie wydobędzie się na wierzch, bieg rzeki zostanie zatamowany i wówczas nastąpi wielki zalew. Most kameralny na Czeremoszu jest zupełnie zniszczony. Siła wody jest tak olbrzymia, że wysadza po nad dwa metry w górę ogromne kamienie.

Gmina odniosła się telegraficznie do starostwa w Kossowie i do namiestnictwa z prośbą o bezwzględną pomoc dla dotkniętych katastrofą. Oczekują przynajmniej odpisania podatku.

(Depeszę powyższą wysłał korespondent nasz z miejsca katastrofy o 1^{1/2} mili od stacji telegraficznej w Żabiu, skąd odeszła o godz. 3 minut 45 popołudniu, my zaś otrzymaliśmy ją o godz. 7 minut 30, to znaczy, że na przebycie tej drogi potrzebowała ona prawie czterech godzin. To się nazywa pośpiechem telegraficznym. Prosimy sobie teraz wyobrazić, w jak miłym położeniu znajdują się dzienniki, gdy zachodzi potrzeba rozwinąć energiczne zabiegi, w celu dostarczenia czytelnikom szybkich informacji. *Przyp. Red.*)

Żabie, 24 października. Wczoraj zwiędziłem dokładnie całą osuwającą się górę. Z prawej strony Czeremoszu patrząc, rzecz nie przedstawia się groźnie. Widać tylko brzeg podwyższony o jakie dwa metry. Most znizony, pod nim Czeremosz zwężony. Most poprostu wyniesiony na przeciwny brzeg, tworzy rodzaj tamy, podniesionej o jakie trzy metry. Belki grube połamane. Widać ciągle osuwające się, jakby podrzucane gruźki, zdradzające proces rozkładowy pod powierzchnią.

Przechodzimy na drugi brzeg. Słychać trzask belek, dokoła ziemia porysowana. W miarę posuwania się góry, szczeliny co raz gęstsze i większe. Ziemia miała trząść się pod stopami.

Opowiadają mi, że teren wprost zniwelowany, tam gdzie były stoki, teraz równiny lub pagórki i odwrotnie. Płoty i ogrodzenia poprzerywane i wyrwane. Zbliżamy się do leśniczówki, położonej najniżej a najbliższej rzeki. Pochylone ku rzece podwaliny zapadnięte, miejscami wyrwane. Dokoła widać szczeliny i rysy. Z murów tynk kawalkami odpada, gdzie-niedzie odpadły deski ze ścian. Zachodnia ściana wygięta. Kabłąk fundamentów zupełnie wysadzony; szczeliny tam miejscami ogromne, kamienne podwórze pozapadane. Ściany rozstępują się.

Wewnątrz widać ruinę i gruzy. Podłoga porysowana. Drzwi odstają od ścian, tynk odpada. Kuchnia również w gruzach. Dom po prostu rozstępuje się. Stajnia obok położona, posunięta ku rzece, piwnica zasypana. Wyżej położony pagórek, powoli zsuwa się na dom. Kopy siana rozstawione na górze. Pochylają się kamienie, wrośnięte w ziemię, powrywane.

Idziemy wyżej. Szczeliny coraz głębsze, do metra i dwóch; trzeba przeskakiwać, jak po kępach. Najgroźniej przedstawia się rzecz na wysokości jakich 160 metrów. Tu cała ziemia porysowana, jak mapa, porozsadzana; miejscami, gdzie był dawniej stok, teraz formalne przepaście, szerokości kilku, a nawet kilkunastu metrów.

Dolem sączy się strumień, miejscami tworzą się stawki, lecz woda znów wsiąka, gubi się w podziemnych korytarzach. Tutaj była chata, obecnie wrzuszona w posadach, właściciele przenieśli ją wyżej, i z płaczem ustawiają, lecz tu grozi również niebezpieczeństwo, bo dokoła ziemia pęka.

Inna znowu chata zupełnie zawalona, inna wreszcie podsadzona górą, lada chwila grozi wyrwaniem ku rzece. Drzewa połamane, wyrwane z korzeniami, skłaniają się wzajem ku sobie. Grunta, kartoflami i kapustą porośnięte, pozapadane, włościanie ratują co mogą, wykopując. Dotknięci sami biedacy, rozpaczają, wyglądając pomocy lub zmiłowania Bożego. Razi nas obojętność ogółu, oburza wprost stanowisko zarządu gminy, który bagatelizuje sprawę wobec starostwa.

Starostwo winno wysłać tu delegata fachowego. Samo odpisanie podatków nie wystarczy. Szybka, wydarna pomoc potrzebna.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Wybór do Rady państwa z miast: Biała, N. Sącz, Wieliczka.

N. Sącz, 24 października. Komitet lokalny uchwałił wczoraj wieczorem większością głosów poprzeć kandydaturę prezydenta sądu Kostki na posła do Rady państwa z miast: Biała, N. Sącz, Wieliczka. Głos Sikory unieważniono, jako niezamianowanego przez centralny komitet przedwyborczy.

Z Koła polskiego.

Wiedeń, 24 października. Koło polskie odbyło wczoraj dłuższe posiedzenie. Na początku poseł Sokółowski uzalał się, że niektóre kliniki wydziału medycznego w Krakowie, z powodu braku funduszków zostały zamknięte. Po krótkiej dyskusji, upoważniono posła Milewskiego, aby się telefonicznie poinformował w rektoracie uniwersytetu krakowskiego o szczegółach tej sprawy. Następnie p. Czecz zapowiedział 2 interpelacje: jedną w sprawie regulacji rzeki Białki, drugą zapomogową. P. dr. Kolischer zapowiedział również 2 interpelacje, mianowicie: jedną w sprawie egzekucji podatków, których wymiaru stronom jeszcze nie doreczono, drugą w sprawie opustów podatkowych, z powodu klęsk elementarnych.

Interpelant skarży się, że postępowanie przy takich opustach podatkowych trwa często kilka lat. P. Włodzimierz Gnięwoś przedstawia wniosek w sprawie utworzenia szkoły realnej w Krośnie. Dyskusję nad tym wnioskiem odroczone. Z kolei poseł Merunowicz zapowiada interpelację, w której z inicjatywy polskiego Towarzystwa dziennikarzy uskarża się na postępowanie władz wojskowych z naczelnym redaktorem *Dziennika Polskiego*, którego z powodu notatki, zamieszczonej w tem piśmie, pociągnięto do odpowiedzialności i zmuszono do złożenia rangi oficerskiej.

Nastąpiła potem dłuższa poufna rozprawa nad politycznym oświadczeniem hr. Clary'ego.

Rada ministrów.

Wiedeń, 24 października. Wczoraj odbyła się dwugodzinna Rada ministrów, na której kierownik gabinetu hr. Clary zdał sprawę z audyencji, jaką miał w Peszcie u cesarza. Na Radzie ministrów obradowano także nad tem, który z członków gabinetu ma zabrać głos w dyskusji, jaka się rozwinie w parlamencie nad deklaracją programową hr. Clary'ego.

Audyencye i konferencye.

Wiedeń, 24 października. Kierownik gabinetu hr. Clary przyjmował wczoraj deputację bukowińskiej większości sejmowej, złożoną z wicemarszałka krajowego dra Rotta, oraz posłów: Wasilki, Stefanowicza i Smal-Stockiego.

Wiedeń, 24 października. Hr. Clary konferował wczoraj z posłami: br. Dipaulim, br. Sturgkiem i Grabmayere m.

Z parlamentu.

Wiedeń, 24 października. W bieżącym tygodniu odbędą się prawdopodobnie cztery posiedzenia Izby poselskiej, które wypetli debata nad deklaracją programową rządu. Dotychczas zapisało się do głosu przeszło 90 mowców.

Wiedeń, 24 października. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie katolickiej partii ludowej. Dziś przed posiedzeniem Izby, zbierają się prawie wszystkie kluby na naradę.

Deputacye kwotowe i delegacye.

Wiedeń, 24 października. *Neue Fr. Presse* donosi z Budapesztu: Jeżeli nie nastąpi nieprzewidziana przeszkoda, to członkowie węgierskiej deputacji kwotowej przybędą 3-go listopada do Wiednia, aby rozpocząć rokowania z deputacją austriacką. Delegacye wspólne zbiorą się prawdopodobnie z początkiem drugiej połowy listopada i obradować będą równocześnie z deputacjami kwotowymi.

Demonstracye w Czechach.

Pilno, 24 października. Z powodu zniesienia rozporządzeń językowych, odbyły się tu dwa zgromadzenia czeskie, które zakończyły się demonstracyami. Około tysiąca osób przeciągało ulicami, śpiewając pieśń: „Hej Słowianie!“

Demonstranci pociągnęli przed dom starosty, gdzie śpiewali pieśni czeskie i wznieśli okrzyk: „Hańba!“ Następnie udali się przed tempel żydowski, gdzie wznieśli okrzyk „Pereat!“ Żandarmeryi udało się przywrócić spokój. W miejscowości Gaja posmarowali demonstranci dziegiem orła na wszystkich skrzynkach pocztowych.

Wczoraj popoł. odbyła się ponowna demonstracya przed „Besednym Domem“. Tam wygłosił podburzającą mowę p. Prażak. Tłumy pociągnęły stamtąd demonstracyjnie przez ulicę, niosąc chorągwie, obleczone krepą, oraz tablice z napisami: „Clary na mary!“ i „Sprawiedliwość w Austrii skończ!“ Tablice te opatrzone były krzyżem.

Do poważniejszych zaburzeń nie przyszło.

Praga, 24 października. Z rozmaitych miast czeskich donoszą o demonstracyach, jakie się wczoraj odbyły z powodu zniesienia rozporządzeń językowych, wogóle jednak dzień wczorajszy przeszedł spokojnie. Tylko w Aupicach (Eipel) powybijano szyby w trzech fabrykach żydowskich. Wszędzie policya, bądź żandarmerya, rozprószyła demonstrantów.

Kromieryż, 24 października. Wczoraj wieczorem odbyły się tu demonstracye. Kilka tysięcy ludzi przeciągało przez miasto, śpiewając pieśni narodowe. W domu niemieckim „Concordia“ i w kilku domach żydowskich powybijano szyby. Policji i żandarmeryi udało się przywrócić spokój bez użycia broni. Jedną osobę aresztowano.

Skutki zniesienia rozporządzeń językowych.

Cieszyn, 24 października. Według *Schlesische Sonntagszeitung* zawiadomił urządzenie morawsko-śląski wyższy sąd krajowy — sąd obwodowy w Cieszynie, że używanie polskich i czeskich druków dla agend sądowych nie może mieć w przyszłości zastosowania, natomiast mają być używane wyłącznie formularze niemieckie.

Zarządzenie to jest wynikiem zniesienia rozporządzeń językowych.

Prokurator na urlopie.

Praga, 24 października. *Podwyżsokie Listy* donoszą, że prokurator w procesie o morderstwo Hruzarówny w Polnej dr. Schneider, otrzymał trzymiesięczny urlop.

Stan powietrza.

Wiedeń, 24 października. O opadach znikąd nie donoszą. Morze spokojne. Przeważnie pogodnie i sucho. Rano mgła. W nocy bardzo chłodno.

Wiedeń, 24 października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował porucznika Józefa Kowarza z oddziału wojskowego rządowej stajni ogierów w Drohobyczu — kasyerem stadniny rządowej w Radowcach.

Sankcyja ustawy sejmowej.

Wiedeń, 24 października. Cesarz sankcyonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy, dotyczącej zezwolenia gminie Mielec na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 100.000 zł.

Konferencje.

Wiedeń, 24 października. Hr. Clary, rozmawiając wczoraj z przywódcami bukowskińskiej większości sejmowej, kazał sobie na piśmie przedłożyć skargi na Rumunów. Elaborat taki wręczony będzie także ministrowi Koerberowi.

Interview z ks. Schwarzenbergiem.

Wiedeń, 24 października. N. W. Tagblatt ogłasza w dzisiejszym, wtorkowym, numerze, interview z postem ks. Schwarzenbergiem. Książę oświadczył, że partje większości będą szły luzem, ale natomiast będą wspólnymi siłami przystępować do ataku.

Co do sprawy ustawy językowej, to książę uważa za możliwe ustawodawcze załatwienie tej trudnej kwestyi, ale nie tylko dla Czech i Morawii lecz dla wszystkich prowincyj państwa. „Wszyscy razem, albo każdy dla siebie, a jeśli dla siebie, to i u siebie, tj. w Sejmie krajowym“.

Katolicka partya ludowa pozostanie w związku prawicy.

Demonstracje.

Berno mor., 24 października. Rozwiązano tu zgromadzenie, zwołane przez czesko narodowych robotników, a to z powodu wygłoszonych na tem zgromadzeniu wycieczek przeciwko rządowi za zniesienie rozporządzeń językowych. Rozwiązanie zgromadzenia wywołało kanonadę kamieniami, które zaczęły latać po sali; jeden z nich trafił komisarza rządowego w nogę, który zgromadzenie rozwiązał.

Następnie tłum z sali przeniósł się na ulicę, gdzie krzycząc i śpiewając, wybił kilka szyb, w końcu przez policję został rozprószony.

Spotkanie cesarzy.

Berlin, 24 października. Z Poznania donoszą znowu, że w Spale (w Królestwie Polskim) odłądź się w listopadzie zjazd trzech cesarzy. Mianowicie cesarz Franciszek Józef i cesarz Wilhelm będą tam gośćmi cara Mikołaja.

Pałac w Spale już restaurują i to w bardzo szybkim tempie. Podczas zjazdu cesarzy, odbędą się wielkie polowania.

Z cesarzem Franciszkiem Józefem, przybędzie także do Spaly arcyks. Franciszek Ferdynand.

Stan zdrowia papieża.

Rzym, 24 października. Według doniesienia niektórych dzienników, papież doznał w ostatnich dniach ataków omdlenia, wskutek czego jest bardzo osłabiony, miał także gorączkę. Z kół watykańskich zaprzeczają temu i zapewniają, że papież jest zupełnie zdrow, i korzystając z pięknej jesiennej pogody, codziennie odbywa spacer po ogrodzie.

Wojna Anglii z Transvaalem.

Londyn, 24 października. Jak donoszą dzienniki wieczorne, Boerowie ponieśli ponowną klęskę pod Glencoe. Straty ich mają być znaczne.

Jeden z dzienników wieczornych zaznacza pogłoskę, że prezydent Krüger radzi poddać się.

Londyn, 24 października. Według doniesień dzienników wieczornych, zrobił Anglii z obozu pod Glencoe wycieczkę, która się najzupełniej powiodła. Straty Boerów w bitwie pod Elandslaagte mają, nie licząc jeńców, wynosić około 500 ludzi, Anglii zaś według urzędowego doniesienia stracili tam 5 oficerów i 38 żołnierzy, którzy zostali zabici a 152 jest rannych.

Przeczytane w Izbie gmin ostatnie wiadomości z placu boju stwierdzają, że generał Yule, zaatakowany przez Boerów, cofnął się z Dundee, pozostawiając na placu rannych i lekarzy. Generał White trzyma się w Ladysmith, gdzie otrzymuje posiłki z Pieter Maritzburgu, Boerowie jednak zdają się być w liczbie przeważającej.

Wiadomość o nowym zwycięstwie Anglików pod Glencoe zdaje się nie potwierdzać.

Izba gmin przyjęła 336 głosami przeciwko 28 wniosek kanclerza skarbu dotyczący emisji 8 milionów funtów szt. w notach skarbowych.

Wiedeń, 24 października.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczony na rzeź, spędzono ogółem 5682 sztuk, z tego z Galicyi 462, z Bukowiny 53.

Przebieg targu był mdły. Ceny spadły o 1 zł.

Z tego spędu nie sprzedano sztuk 349. Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 73 sztuk po 26 do 30; 202 po 31 do 34; 87 po 35 do 36 złr.; 7 po 38 zł.

Buhaje podtuczone kupowano po 25 do 34, krowy podtuczone po 25 do 31, bydło chude po 17 do 25 zł, licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Koncert.

Na cele oświaty ludu polskiego w Paranie, dano wczoraj w teatrze przedstawienie, na które złożył się dramat Kasprowicza „Bunt Napierskiego“ i koncert, dość urozmaicony, pod kierownictwem p. Jareckiego. Koncert mieścił w sobie kilka ładnych numerów, szkoda tylko, że był nad zwyczajną miarę, wskutek czego znużona publiczność przed końcem wychodziła już zaczęła. Wśród licznych produkcji, szlachetnością odznaczała się bez zaprzeczenia gra p. Posselta, którego po raz drugi po powrocie do Lwowa słyszemy, i znowu niestety w teatrze. Teatr zawsze uważamy za niekorzystne miejsce tak dla skrzypka, jak i dla pianisty,

dlatego też radzibyśmy bardzo posłuchać gry p. Posselta w sali koncertowej, aby go poznać i ocenić w zupełności.

Demonstracyjnym przyjęciem cieszył się wczoraj p. Orzelski, tenorzysta znany z pięknego głosu. Nie ma wątpliwości, że już sam głos ten zasługuje na względy ze strony dyrekcji teatru. Dzielimy w tym kierunku zdanie zwolenników p. Orzelskiego najzupełniej, że jednak w gwałtownych żądaniach bisów było dużo przesady, to także zaprzeczyc się nie da. Wszystko powinno mieć swą miarę. Resztę koncertu wypełniły: panny Choledecka i Dziędzielewiczówna, przyjmowane licznymi oklaskami. Szkoda jednak wielka, że osoba tak niezwykle pięknym głosem obdarzona, jak panna Dziędzielewiczówna, tak wolno postępuje naprzód. Ciężko dotychczas jeszcze, nie można u niej o niczem więcej mówić, tylko o pięknym, bardzo nawet pięknym materiale.

Zachowanie galeryi było wczoraj poprostu barbarzyńskie. Głośne rozmowy, krzyki, śmiechy, wymieniając na głos osób, znajdujących się w teatrze, wszystko to wołało o — interwencję policji. Dla występujących na scenie osób nie ma tam najmniejszej delikatności, nikomu z tych panów nie przychodzi do głowy, że śmiech lub wykrzyk rzucony na głos, oddziaływa w wysokim stopniu deprymująco na wykonawców i utrudnia im spełnienie zadania, które, jak w tym wypadku, niosą przecież dla dobra społeczeństwa.

(n.).

KRONIKA.

Kazimierz hr. Badoni, b. prezes gabinetu, przystąpił do Towarzystwa dziennikarzy polskich, jako członek wspierający.

Mianowanie. Kierownik ministerstwa handlu zamianował zarządcę urzędu pocztowego Mikołaja Macielńskiego w Drohobyczu starszym zarządcą pocztowym tamże.

Z Uniwersytetu. Pp. Jan Dziurzyński, koncypient prokuratori skarbu, rodem z Żolyni i Juliusz Teicher, rodem z Lwowa, otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Owacya dla prof. E. Porębowicza. Młodzież uniwersytecka urządziła wczoraj serdeczną owacyę nowo zamianowanemu profesorowi języków i literatury ludów romańskich: dr. Porębowiczowi. W imieniu licznie zgromadzonych akademików, przemówił ak. Jarecki, wyrażając radość wszystkich słuchaczy ze ścisłego związku z Uniwersytetem lwowskim powszechnie lubianego profesora. Prof. Porębowicz, dziękując za ten objaw życzliwości i za kwiaty, otrzymane od słuchaczy, zaznaczył, że zaufanie młodzieży daje mu podniecie i zachętę do dalszej pracy.

W Związku naukowo-literackim we czwartek, dnia 26 b. m. odczyt p. Zdzisława Dębińskiego p. t. „Guy de Maupassant a smutek współczesny“. Początek o godz. 7 1/2.

Walne zgromadzenie korporacji szewskiej uchwaliło wczoraj przystąpić z udziałem do założonej się mającego Towarzystwa handlu skór i wyrobu wierzchoł. Nadto uchwaliło domagać się się założenia wieczornej szkoły szewskiej przy państwowej szkole przemysłowej, a zwinienia kursów szewskich Wydziału krajowego — zdaniem zgromadzenia — wcale niepotrzebnych.

Z nędzy. Przy ul. Króla Jana, mieszka stolarz, Jan S. Choroba powaliła go do łóżka, którego od roku już nie opuszcza; w domu, wobec niemożności zarobku — głód i nędza. Ta bieda właśnie, idąca zawsze z chorobą w parze — stała się przyczyną niesnasek i kłótni pomiędzy małżeństwem. Żona winę złego spychała na chorego męża, a gdy ten powążył się zaprotestować — obuchem siekiery uderzyła leżącego tak silnie w głowę, że musiano go zabrać do szpitala. Żonę, ponieważ przepisy bezpieczeństwa nie znają paragrafów, uwzględniających „pewne“ momenty psychiczne, zajęła się policja.

Pobicia. W szynkowni przy ulicy Sobieskiego wszczęli goście bójkę, w której zraniono fatalnie Michała Jurezaka. Cios wymierzony halbą rozciął mu wargi po brodę i wybił parę zębów. Awanturników aresztowała policja. Towarzystwo ratunkowe opatrzyło pobitego.

Kucharka konsula P. Karolina Maksymowicz, podczas nieobecności szefbodawców, wszczęła bijatykę z pokojową, dostała jednak od energicznej dziewczyny garnkiem w głowę, a w dodatku została wydaloną ze służby. Towarz. ratunkowe, gdzie rozwozili swe żale, opatrzyło jej dwie rany na głowie.

Napad. Kierownik warsztatu p. Alojzy Nowak, powracał wczoraj około 2 w nocy do domu ul. Szpitalną. Nagle opadło go kilku ludzi i poczęło bić. Dwóch z nich, uzbrojonych nożami zadało mu kilka pchnięć, gdy padł na ziemię, rzezimieszki uciekli. Jęki rannego zwały pobliskich mieszkańców i ci wezwali Towarzystwo ratunkowe, które opatrzywszy dziewczę rany, zadanych nożami w głowę i plecy, odwiozło go do szpitala powszechnego.

Nowak przypuszcza, iż napad był aktem zemsty, wymierzonej przeciw komu innemu, napastników nie zna, a byli przebrani w wiejskie odzienia.

Nagła śmierć zmarł wczoraj o 11 w nocy Władysław Rajan, zamieszkały przy ul. św. Łazarza. Pogotowie Tow. ratunkowego skonstatowało śmierć, skutkiem ataku sercowego.

Kradzież koni. Poszli się uraczyć do szynku na placu Strzeleckim właściciele Biernackowie. Skorzystal z tego sprytny jakiś rzezimieszek, wsiał na wóz ich, zaprzęzonym w parę białych klaczy i pojechał.

O chodniki.

Otrzymujemy następujące pismo: Kiedy nie ma w mieście nikogo, kto by się poczuwał do obowiązku umożliwienia mieszkańcom stolicy kraju, swobodnego przejścia ulicami, bez narażenia się na kalectwo, udajemy się do was z prośbą o opiekę. Przed trzema tygodniami zanotowało *Słowo Polskie* smutny wypadek, jakiemu uległ p. S., wpadłszy nocną porą w pozostawiony półmetry dół po wyjęciu płyt chodnikowych przy ul. Kazimierzowskiej, naprzeciw sądu powiatowego.

Chodnik ten pozostaje do dziś w tym samym stanie, t. j. w takim, że tuż po pod samymi kamieniami zostawiono przejście na jedną płytę a pozostały po zdjęciu reszty płyt, rów wypełnia woda na kształt małego jeziora. Od sześciu tygodni nie mamy w tem miejscu przejścia i zanoszą się na to, że go chyba nigdy nie będziemy mieli, bo wyjęte z trotuaru płyty, które jeszcze przed tygodniem leżały na ulicy, uprzętnięte ze szczętem.

Kto tutaj winien, przedsiębiorstwo wodociągów, czy magistrat, jest nam obojętne, lecz nie możemy narażać się na łamanie rąk i nóg, a chociażby tylko na brodzenie po kolana w błocie dlatego tylko, że komuś tam ani w głowie przyprowadzić do normalnego stanu zrujnowanego przed dwoma miesiącami chodnika.

Wieliczka, 19 października. W uzupełnieniu mojej onegdajszej korespondencji o ucieczce Seidenfrana donoszę, że zaen ten obywatel umknął w towarzystwie żony, która zapomniała się pożegnać z pewną krawczynią w Krakowie i zostawiła u niej dług kilkuset zł. Jak slychać, puścił się niejaki B., któremu Seidenfrau i Bienenstock 6.000 zł. zabrali, w pogoni za zbiegami, lecz bodaj czy nie za późno, gdyż wczoraj miała nadejść od Seidenfrana do krewych jego, depesza z Londynu opiewająca: *Glücklich angelangt.*

Bracia Syamskich w nowym żeńskim wydaniu, przedstawiono akademii medycznej w Rio-de-Janeiro w Brazylii. Są to dwie siostry: Rozalia i Marya, liczące już lat 10, urodzone w Cacheiro de Itapemerim. Rodzice tych istot życzą sobie, żeby je rozdzielono. Podobnych operacyj dokonywali już lekarze w trzech wypadkach: dwie odbyły się szczęśliwie. Wyniki operacyj zależne są od natury związku, który zbadany zostanie za pomocą promieni Roentgenowskich. Medycyna zna dotychczas osm zrosłych bliźniąt, które jednak pomarli bardzo rychło. Jedynie „bracia syamscy“ dożyli 67 lat i zmarli razem w przeciągu dwóch godzin w r. 1874. W roku 1892 pokazywano w Brukseli dwie zrosłe siostry, urodzone w Indjach angielskich w r. 1889; istotki te wazyły razem 50 funtów. Obecnie nie wiadomo, gdzie przebywają.

Łodzią przez Atlantyk przepłynęło 2 Norwegczyków z przeciągu 62 dni; dzięki sprzyjającej pogodzie, podróż odbyła się szczęśliwie. Łódź ich miała 18 stóp długości, a 5 szerokości i była wykonana z drzewa cedrowego. Śmiały żeglarze wypłynęli 6 czerwca z New-Yorku, obficie zaopatrzeni w żywność i wodę. Kilka tygodni wszystko szło pomyślnie; wreszcie jednego dnia zerwała się burza i wyrzuciła łódź. Żeglarze mieli na sobie pasy korkowe, do których były przytwierdzone linij. Po wielu usilowaniach nadali łodzi dawne położenie, stracili jednak wszystkie zapasy, kotwicę, sygnały itp. Na szczęście dwukrotnie spotykali okręty, które zaopatrzyły ich w żywność. Pomimo przebytych trudów, zawinęli po 9 tygodniowej podróży do Hawru, owacyjnie przez ludność witani.

Zmysły ślepych. Dziennik lekarski *Lancet* w Londynie podaje długą serje doświadczeń dr. Grösbacha z Bazylei nad zmysłami ślepych. Doświadczenia te nie potwierdzają wyobrażenia bardzo rozpowszechnionego, że u osób pozbawionych wzroku inne zmysły są daleko ostrzejsze. P. Grösbach nie znalazł różnicy, w rozpoznawaniu rzeczy przez dotykanie, u osób ślepych i widzących. Małeńkie różnice obserwowane były przeciwnie na korzyść widzących. Żadnej różnicy również nie zauważył, co do rozpoznania miejsc za pomocą słuchu. Były tylko w obu kategoriach różnice indywidualne. Przy wykonaniu robót ręcznych ślepy męczy się prędzej, jak widzący; tak samo przy pracy umysłowej. Wogóle p. Grösbach nie znalazł u 20 ślepych, których badał, rozwinięcia wyjątkowego, ani co do dotykania, ani co do słuchu.

Kształcenie smaku. Francuski minister oświaty, p. Leygues, wydał w tych dniach okólnik do prefektów departamentów, w którym zaleca wydanie rozporządzenia władzom szkolnym, aby przyozdabiali ściany lokalów szkolnych pięknymi, o ile możności, krajobrazami francuskimi i artystycznie wykonanymi portretami znakomitych mężów. W ten sposób minister pragnie postawić pierwszy krok w dziele kształcenia w uczącej się młodzieży smaku estetycznego. Pomysł nie jest nowy. Już Ateńczyk Speusippos, siostrzeniec Platona, zdobył, jak zapewnia Montaigne, lokal swojej szkoły obrazami i rzeźbami, przedstawiającymi wyobrażenia Flory Graeci itp.

Repertuar teatru hr. Skarbka:

We wtorek 24 bm.: „Mikado“, operetka w 2 aktach Artura Sullivaniana

Walne zgromadzenie członków lwowskiego Towarzystwa Iżywiarskiego odbędzie się w lokalnościach stawów Pamięskich w piątek 10 listopada o godz. 5 wieczorem.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 20 października b. r.: Dyki Piotr, syn zarobku, lat 4 1/2, chroniczne zapalenie płuc. — Romanowski Henryk, syn krawczyń, 1 miesiąc, brak sił żywotnych. — Piekarski Karol, krawiec 67 lat, rak odbytnicy. — Kulter Władysław, syn rzeźnika, 18 miesięcy, gruźlica płuc. — Monartowicz Katarzyna, córka zarobnika, 15 lat, gruźlica płuc. — Hładaj Iwan, dziecko stróża, 3 godziny, brak sił żywotnych. — Buchman Leib, szewc, 29 lat, dur brzuszny. — Wiszniewski Bronisław, syn woźnego Towarzystwa kredytowego. — Majkut Michał, syn listonosza, 14 dni, dżwawk noworodka. — Pawłowska Marya, córka kamieniarza, niezbyt ostry przeliku pokarmowego. — Razem 10 osób.

Sprawa Kasy oszczędności przed sądem.

(Oryginalne sprawozdanie „Słowa Polskiego”).

Dziewiętnasty dzień rozprawy.

Lwów, 23 października.

Początek rozprawy o godzinie 4½ popołudniu.

Dalsze przesłuchanie świadka Zioteckiego.

Przew.: Komu to przyszło na myśl, czy panu, czy p. Wędrychowskiemu, aby tę poprawkę zrobić przez akredytacje chwilowe? Św.: Wiedziałem o tem, że poprawkę tę robi się przez akredytacje chwilowe, ale nie była to moja myśl — jest to w tym wypadku myśl pana Wędrychowskiego. Przew.: A jaką drogą mógł p. Wędrychowski przyjść na tę myśl? Św.: Tego nie wiem.

Przewodniczący okazuje świadkowi kartkę, którą, zamiast zaginionej asygnaty nr. 6228, przysłano z kasy. Ani p. Ziotecki, ani Gąsiorowski, ani też Górski nie mogą poznać pisma na tej kartce.

Przew.: A tamtej drugiej asygnaty na zaliczkę tych 3.500 zł. nawet nie ma. Może pan Wędrychowski co do tej drugiej asygnaty coś przypomni panu. Osk. Wędrychowski: Ja mogę tylko to powtórzyć, co już zeznałem. O tej wypłacie rezerwy do rąk Zimy dowiedziałem się dopiero z końcem czerwca.

Przew.: Pan się tu powołał pierwaj, że pan to w swoich bilansach przenośli, a księga główna tego nie uwidaczniała. Niech pan nam powie, dlaczego pan co 14 dni bilansował? Osk.: Aby mieć co 14 dni stan wszystkich rachunków, gdyż mógł tego każdej chwili ktoś z dyrekcji zażądać. Przew.: Ja rozumiem stan pańskiej księgi tylko odnośnie do księgi głównej. Czy pan robiąc to, potrzebował się oglądać na księgę główną? Osk.: W ciągu miesiąca nie — w końcu zaś miesiąca adjunkt powinien był patrzeć na to, aby się ze mną zgodził. Przew.: Ja tego nie rozumiem. Przecież dla pana powinna była być wszystkim księga główna — z tą księgą powinny się zgodzić pańskie bilansy? Osk.: Urzędnicy pojedynczy powinni byli patrzeć na mój bilans, czy się ze mną zgadzają.

Przew.: A p. Ziotecki co na to mówi? Św.: P. Wędrychowski ma rację. Taka praktyka była zawsze. Ja zawsze porównywałem księgę główną z bilansem i raz w r. 1893, gdy się nie zgadzało, wskazałem p. Wędrychowskiemu. Przew.: Mianowicie aż 30 czerwca. Św.: To jest możliwe, bo w kwietniu i w maju byłem na urlopie, a przez ten czas nikt księgi nie sprawdzał. Przew.: Co pan sobie przypomnia o wypłacie 19.000 zł., z których Zima spłacił weksli na 15.000 zł.? Św.: Ja wtedy pisałem dziennik buchalteryjny. Była asygnata: rachunek „Różnych” wypłaci 19.000 zł. i coś. Myślałem, że to spłaca Tarnów. Poszedłem na dół i wtenczas przekonałem się, że to jest wypłata z rachunku „Różnych” na rezerwę.

Przew.: Panowie w likwidaturze przypominają sobie, że tak było. Wtedy miała być jakaś scysja z dyr. Zimą? Św.: Tak jest, bo p. dyrektor moje zapytanie fałszywie sobie wytłumaczył i zbesztiał mnie nawet. Przew.: Przedwczoraj p. Wędrychowski, jakęś przedstawili to, dał nam do zrozumienia gestem, abyśmy temu nie wierzyli? Św.: Coż ja na to mogę odpowiedzieć? Wiem, że to jest prawda. Przew.: Kiedy pan zaprzestał obliczać dokładnie te procenty i tylko polegał pan na cyfrach, przez dyr. Zimę podanych? Św.: To z książki można udowodnić. Św. zaglądnąwszy do księgi głównej, stwierdza, że od r. 1895 włącznie. Na uwagę przewodniczącego, że Ziotecki nie wiedział o akredytacjach, Wędrychowski stwierdza, że powinien był wiedzieć, bo je w księdze głównej prowadził.

Św.: Ja dostałem raz asygnację z napisem: „akredytacja Sokal i Lilien”. Poszedłem z nią do p. Wędrychowskiego, a od tego do p. Zimy. Wówczas p. Zima powiedział, że to jest dana zaliczka na zakupno efektów, zamiast bonu, i polecił mi, że tego nie potrzeba wcale kontować. Dlatego ja w księdze głównej nie prowadziłem tych akredytacji, tylko na osobnym arkuszu. Akredytacje wypisywałem tylko z dziennika p. buchaltera sumarycznie. Osk.: No, ale tam były akredytacje Pindera, Heindricha? Św.: Ja prowadziłem sumarycznie, pojedynczo prowadziłem p. buchalter. Osk.: Jacych prosił o skonstatowanie, gdzie moja książka została znaleziona, bo w końcu roku, rozliczając procenta, wziął p. Ziotecki moją książkę. Ja o niej zapomniałem i dopiero p. radca Milaszewski znalazł ją w biurze p. Zioteckiego, w jego szafie. Św.: P. Milaszewski znalazł ją w szafie, pomiędzy starymi bilansami.

Przew.: Co panu wiadomo jest o tych 50.000? Św.: Z temi musiało być tak, jak z każdą poprzednią akredytacją. Musiał p. Zima powiedzieć mi, że tego roku ma do odpisania 50.000 zł. Przew.: Czemu wprost nie powiedział p. Wędrychowskiemu? Św.: Dlatego, że ja prowadziłem księgę główną. Nadto p. dyrektor, ile razy cokolwiek potrzebował, to po mnie posyłał. Tak było do r. 1896.

Przew.: Przecież ta wypłata tych 19.000 zł. była przy końcu r. 1897. Św.: Tak. Wówczas pisałem dziennik — i poszedłem sam z tą asygnatą do Zimy. Przew.: A kiedy pan przestał prowa-

dzić księgę główną? Św.: W roku 1897. Przew.: A któż wtedy mógł dostawać te informacje? — Pańskim następcą był pan Żebrowski ale on powiada, że tych informacji nie otrzymywał. Osk. Wędrychowski: Ja otrzymywałem wprost od dyrektora Zimy.

Przew.: A co pan pamięta o tych 50.000 zł.? Św.: Wiem o tem, że p. Wędrychowski poruszył tę kwestyę wobec Zimy — wiem, że asygnata na te 50.000 zł. na Bank austro-węg., miała być zniszczona, albo unieważniona. Suma ta, jak się można przekonać, została tu złożoną z rozmaitych sum. Ja to kontowałem sam i mogę pokazać. Jak pozycje te powstały, nie wiem. Dostałem je gotowe.

Przew.: Pan wie, że była na te 50.000 zł. asygnata na Bank austro-węg.? Św.: Pan Wędrychowski powiedział mi, że Zima kazał sobie dać 50.000 zł. z kasy i kazał to wypłacić na Bank austro-węg. — pan Wędrychowski powiedział, że to jest nieprawidłowe i że za to może kryminał spotkać. Jaki był zaś wynik konferencji Zimy z Wędr. nie wiem. Przew.: Pan Wędrychowski przyznaje, że mowa taka była o tem — ale mówi, że pan najpierw przyszedł do niego i powiedział mu tak: „Zima chce wziąć sobie 50.000 i t. d.”, a on na to odpowiedział. Róbcie sobie, co chcecie.

Św.: Jeżeli kiedy coś mówiłem o tem do pana Wędrychowskiego, to tylko może, że podczas zamknięcia rachunków, dyrektor chciał coś wziąć z procentów. Dr. Aschk.: W styczniu zamykał pan rachunki, w styczniu chciał Zima mieć rezerwę — to jest ten sam czas. Przew.: Czy wtedy, kiedy przyszła asygnata na Bank austro-węg., wiedzieliście panowie, na co mają pójść te pieniądze? P. Wędrychowski wyraził się wówczas nawet, że: „za to może być kryminał”. Św.: Tak jest.

Św.: Jacych nie miał odwagi pójść do Zimy z taką uwagą. Przew.: A panu wiadomo, że pan Wędrychowski miał te asygnaty u siebie w schowku. Św.: Nie. Przew.: Już z końcem stycznia tego roku wypłaciła kasa 65.000 zł. dyrektorowi Zimie, kiedy już był pan radca Jägerman i Zgórski — co pan wie o tem? Św.: Dyrektor Zima polecił mi i także panu Gąsiorowskiemu 25 stycznia napisać asygnatę na 27.000 zł. Ja nie znalazłem tej sprawy dokładnie i napisałem, że dyrektor pobrał na „rachunek wątpliwych” te pieniądze.

Zdawało mi się, że dyrektor chce pokryć jakieś weksle — później dopiero napisałem nową asygnatę. Przew.: A ta druga asygnata — wszak nie szły razem? Św.: W jakie dwie godziny otrzymałem od Zimy na karteczce polecenie. Mogłem suponować wtedy, że to jest jakaś wypłata na jakiś bank, albo pożyczka — tak musiałem rozumieć. Z tą asygnatą poszedł Żebrowski na drugi dzień, aby ją Zima poprawił i położył ją dyrektorowi na biurku, gdzie ją poprawił, że to ma być rachunek odsetek. Dnia 26 stycznia, około południa, poszedłem na górę do buchalterji, — nie było tam już p. Wędrychowskiego.

Przyszedłszy do buchalterji wciągnąłem tę asygnatę pod datą 31 grudnia i rzeczywiście w dzienniku buchalterycznym jest to moją ręką zapisane. Kartkę tę jednak przepisał Żebrowski z mego polecenia, gdyż była brudną. W dzienniku likwidatury też to wciągałem. To musiało być dnia 25 stycznia. Przew.: A jakim sposobem p. Zima pobrał te 65 tysięcy zł., bo pan powiada w śledztwie, że „sprawa ta wydała się panom drażliwą i że śledziliście go”. Obie te asygnaty mają datę 31 grudnia. Chcielibyśmy tedy dowiedzieć się, w jaki sposób została ta kwota 65.000 zł. wpłaconą? Mamy tu trzy straży podręczne likwidatora, ale w tej nie ma nic o tej wypłacie.

Przewodniczący zarządza demonstrację, odnośnie co do zapisania wypłaty tych 65.000 zł. i dochodzi do tej konkluzji, że: Dyrektor Zima, mając te asygnaty na 65.000 zł. już 25. stycznia gotową, nie mógł dojść do pieniędzy, albowiem nie chciał osobiście iść do kasyera i czekał, aż będzie jakaś suma pobierana. I rzeczywiście weszła suma 100.000 zł., którą spłacił książe Sapieha i wtedy to te 2 asygnaty przystosował. Stało się tak, że kasyer odebrał tylko 35.000 zł., a 65.000 zł. Zima zatrzymał, gdyż ks. Sapieha do Zimy do biura zaniósł te 100.000 zł. Otóż Zima te asygnaty trzymał u siebie i czekał, aż jaka znaczniejsza suma wpłynie.

Dr. Aschk.: I kasyer Pełczyński musiał wtedy dostać obie te asygnaty razem? Św. Gąsiorowski: Ja sądzę, że te asygnaty musiały obie być przedłożone kasyerowi. Św. Górski: Ja sądzę, że te asygnaty nie mogły być 26 stycznia w buchalterji, lecz musiały leżeć u dyrektora Zimy. Dr. Aschk.: Dnia 26 był jeszcze dziennik za 25 stycznia pisany ręką p. Wędrychowskiego. A 26 nie było jeszcze pana Żebrowskiego w buchalterji, aż dopiero 27 albo 28 i wtedy pierwszą robotą jego było zakontowanie. Więc to, co pan powiada o tem, że pan posłał Żebrowskiego na dół, to nie prawda. Żebrowski powiada, że Szulakiewicz kontował, Szulakiewicz powiada, że to nieprawda. Skądby to mogło przyjść do buchalterji, skoro jeszcze likwidatura tych asygnat nie załatwiła?

Przew.: I księga likwidatury ma dopiero te asygnaty pod datą 30 stycznia, więc pan Górski dostał te asygnaty dopiero 30 stycznia? Św.: Jacych się nie upierał, gdyby nie to, że Żebrowskiego posyłał. Przew.: 28 albo 27 przyszedł pan Żebrowski pierwszy raz po chorobie do biura i zaraz zabrał się do przeniesienia w księgę główną — a potem do

restancji. Do tego mógł się zabrać aż 2, 3, albo 4 dnia, a zatem kiedy Żebrowski chodził na dół — to mogło być już 30 stycznia albo 1 lutego. Św.: Tego już nie przypominam sobie.

Przew.: A przecież to jest rzeczą tak świętą? Św.: Zima, co do tych 65.000 zł., mógł pokryć z nich zaległości kuponowe. Przew.: Pan w śledztwie nadmieniał, że nieraz co do akredytacji upominał pan Zimę? Św.: To odnosiło się do tego faktu tylko z 19.000 zł. i coś. Dr. Aschk.: Odnośnie do tej asygnaty na 65.000 zł., wystawił ją pan, będąc jeszcze w likwidaturze. Co pan miał jeszcze do czynienia w dzienniku likwidatury 30 stycznia? Św.: Miałem zestawić bilans za r. 1898 i chciałem na podstawie stanu kasy z 31 stycznia dojść do kasy z 31 grudnia. Dr. Aschk.: 31 grudnia dziennik jest samostnie uzupełniony? Św.: Jednak ja potrzebowałem...

Dr. Aschk.: Wytłumacz pan, tu mnie na ucho powiadają pp. znawcy, że mam słusność. P. Koczyndyk: Dnia 31 grudnia saldo kasy nie przeniesiono na następny rok, bo przeniesienie takie już byłoby niemożliwością dalsze wciągnięcie na rok następny. Nie zamykano więc tego dziennika z 31 grudnia tylko wpisywano dalej. Dr. Aschk.: Ale p. Ziotecki powiada tak: „Ja 31 stycznia chciałem znać stan Kasy z zamknięcia poprzedniego roku” — czy wystarczyło mu zamknięcie grudniowe? P. Koczyndyk: Zupełnie. Św.: Mogło być i to, że następnego dnia miało być szkonce. Dr. Aschk.: Pan teraz już i w likwidaturze i w buchalterji urzędował. Szkonce zresztą było 28 stycznia, więc za trzy dni miało być drugie szkonce. Św.: Dnia 28 stycznia rewidowano tylko księgi, a 31 stycznia było szkonce.

Dr. Solański: Jak miało być szkonce, to należało tem mniej ruszać. Dr. Aschk.: Pan wystawia asygnatę, pan ją tutaj wciąga 25 stycznia, pan 30 stycznia w dzienniku likwidatury coś manipulował, to ciekawe na każdy sposób. Przew.: Zeznania p. Ludwika Stachewicza udowadniają, że Zima urzędował do 1 lutego i że szkonce odbyło się dopiero 31 stycznia. Dr. Aschk.: Pan wyraził się tu tak: „Kwestya tej rezerwy była drażliwą i urzędnicy za nią śledzili? Ktorzy urzędnicy? Św.: To śledzenie odnosi się z pewnością do sumy 65 tysięcy, a że to była drażliwa kwestya dla Zimy, to wszyscy panowie stwierdzą.

Dr. Aschk.: Pan dał dwie odpowiedzi, że to śledzenie odnosiło się do Zimy w kwestyi 65.000 zł., co miało to znaczyć? Św.: Że miały być użyte na pokrycie weksli. Dr. Aschk.: To pan wiedział wtenczas o tem, jak pan asygnował? Św.: Nie. Wtenczas nie wiedziałem. Dr. Aschk.: Dla których urzędników ta wypłata była drażliwą? Ktorzy urzędnicy za nią śledzili? Św.: Ktorzy śledzili, tego nie wiem, ja mogłem to mówić tylko o sobie.

Obr. Aschk.: Pan wiedział, że te 65.000 zł. idą na pokrycie strat wekslowych? Św.: Tej chwili, jak asygnowałem, nie wiedziałem, później dopiero była o tem mowa. Obr. Aschk.: Kiedy później? P. Gąsiorowski powiada, że nigdy wogóle nie wiedział o tem, p. Górski też nie; pan jedynie zaczyna coś wiedzieć. Kiedy ta kwestya mianowicie na tapet przyszła? Św.: W śledztwie p. Milaszewskiego.

Dr. Aschkenazy: A po lipiec nikt nie zapytał nawet? Czy pan wierzy w to, że p. likwidator nie wiedział, co to jest ta rezerwa? Czy pan w toku urzędowania nie miał sposobności przekonać się o tem, czy to jest tajemnica pomiędzy panem a Zimą, a może i Wędrychowskim? czy także inni urzędnicy o tem wiedzą? Św.: Sekretu z tego nikt nie robił, ja zapytany o to, byłbym każdemu powiedział.

Dr. Aschk.: Musiał pan wiedzieć i o Heindrichu i o Pinderze? Św.: Ja je prowadziłem smar cznie, to znaczy pod tytułem akredytacji chwilowych, prowadziłem całą sumę tak, jak były wypłacone; co do p. Pindera, to wiedziałem, że jest Bank kredytowy. Dr. Aschk.: To jest coś nowego, niech pan nam powie. Św.: To jest rzecz znana, że p. Pinder ma rachunek, który ma być wypłatą jakaś dla Banku kredytowego. Dr. Aschk.: A konta Heindricha nie znał pan? Św.: Mogło mi wpaść w oko. Muszę to jednak podnieść, że w r. 1894 księgi za 4 miesiące naraz kontowałem.

Dr. Aschk.: To tem bardziej powinno zwrócić uwagę? Św.: Mogło zwrócić, ale mogło niejedno i ująć. Dr. Aschk.: Ale pan przyzna, że, jeżeli było pańskie *virgulum* na dzienniku buchalteryjnym, to nie było powodu, aby p. Wędrychowski powątpiewał, że pozycje tej nie ma w księgach? Św.: Tak, mógł p. Wędrychowski suponować. Dr. Aschk.: Opierał się również p. Wędrychowski i na tem, że adjunkt, który prowadził księgę główną, nie zgłaszał się do niego z tem, iż księga główna nie zgadza się z dziennikiem. Kto zwrócił uwagę na to, że trzeba w drodze akredytacji chwilowych znieść rachunek różnych? Św.: Ja nie.

Dr. Aschk.: Pan Wędrychowski miał u siebie wszystko dobrze przeprowadzone, panu pozostawało tylko przenoślić na pozycję. Przew.: To już i p. Wędrychowski przyznał, że to jego myśl i pismo. Dr. Aschk.: Nie. Osk.: Nie, ja powiedziałem, że niezawodnie 30, a przynajmniej z końcem czerwca p. Ziotecki musiał mnie objaśnić o tem, że 28 kwietnia zostały podjęte kwoty przez dyrektora na rachunek rezerwy. Przew.: Na bilansie zapisał te sumy p. Ziotecki i w księdze pańskiej, lecz tam je skreślono, a skreślił je pan sam.

Osk. na żądanie dr. Aschkenazego, stwierdza na książce buchalteryjnej, że rzecz ta musi być przeprowadzona i na koncie „różnych“ i na bilansie. U niego nie było śladu wypłat do 30 czerwca i dopiero z dnia 30 czerwca przeprowadzony jest zwrot akredytacji chwilowych, u Ziöleckiego były już te kwoty zwrócone akredytacyom chwilowym, przeprowadzone antycypatywnie. Ziölecki nie jest w stanie na księdze udowodnić swego zdania, sprzeciwiającego się twierdzeniu Wędrychowskiego.

Wchodzi nowy świadek:

Eugeniusz Grużewski

urzędnik Kasy oszczędności. Książeczka „wadyum realności“, która istniała w Kasie oszczędności — była mu znana. Wiedział o tem, że nie mogą być z niej ściągane procenta, to też, gdy pobrano z niej 223 zł., jako procent — udał się do Wędrychowskiego i zwrócił mu na to uwagę, procent zaś zakwestyonował. Wezwał go potem dyr. Zima i zapytał, dlaczego zakwestyonował? Po kilku dniach przysłał zawiadomienie, że procent ten temu się należy, czy pobrał jednak — tego świadek nie wie.

Dr. Aschkenazy: A jakiego zdania był wówczas Wędrychowski? Św.: Był wówczas zajęty...

Świadkowi temu, nie stawiano więcej żadnych pytań. O godzinie 7 przewodniczący odroczył rozprawę do dziś rano, godziny 8-mej, zawiadamiając, że rozprawa dzisiejsza rozpocznie się przesłuchaniem oskarżonego Karpińskiego.

Depesze handlowe.

Z targu piąniężnego.

Wiedeń, 24 października. Tendencja wobec nowego zwycięstwa Anglików i pomyslnych sprawozdań z zagranicy wogóle dobra.

Budapeszt, 24 październ. Wczor. gieł. Austr. kred. 365.50 Weg. bank kred. 368.30, Weg. bank eskontowy 248. —, Weg. bank hipoteczny 235.25, Weg. renta koronowa 97.10, Rimamurania 333 —, Weg. 4-proc. renta 115.75, Weg. bank dla przem. i handlu 94.50, Staatsbahny 248.50, Koleje uliczne 372.75. Kol. południowa 250. —, Weg. poz. premiova 161.50, Austr. renta koronowa 98.75, Weg. renta koronowa 94.35, Elektr. kol. uliczne 188. —, Ganz & Co. 1720, Salgotarjauer 313. —, Austr. złota renta 117. —, Akcye elektr. 137. —.

Frankfurt, 24 październ. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 231.20, Staatsbahny 140. —, Lombardy 32.60, Alpiny 270. —, Austriacka renta papierowa —, —, Austr. srebrna renta 98.70, Austr. złota renta 99.45, Węgierska złota renta 99. —, Unionbanki 92.10, Akcye elektr. 139.20. Kolej półn.-zach. —, —, Usposobienie ilne.

Berlin, 24 października. Przy zamknięciu wczorajsze giełdy: Kredyty 230.60, Staatsbahny 139.75, Lombardy 32.30, Austr. złota renta 100.90, Austr. srebrna renta 99.75, Weg. złota renta 100.25, Disconto Comandit 192. —, Laura 247.90, Bochumer 254.40, Harpener 197.25, Kolej Ostpreussen 89.10, Kolej Mittelmeer 101.75, Kolej Meridional 132.75, Kolej Henry 111.10. Renta włoska 92.40. Południowa —, —, Mławka —, —, Turki 118.25, Renta hiszp. —, —, Prywatne dyskonto —, Austr. renta papierowa —, —, Bustiehradery 310.50, Austr. banknoty 169.85, Alpiny —, —, Dewizy na Wiedeń (długie) 169.30, Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169.20, na Paryż (krótkie) 80.50, na Amsterdam 168.10, na Londyn długie 20.31 i krótkie 20.42. Silne.

Paryż, 24 październ. Wczor. giełda Cred. foncier 715. —, 4 proc. pożyczka rumuńska 1896 r. 90.50, Grecka pożyczka —, —, proc. hiszpańskie Exteriores 61.85. Usposobienie niejednostajne.

Berlin, 24 październ. Wczor. giełda wieczor. (Nachboerse) Kredyty 230.10, Staatsbahny 139.75, Lombardy 32.60, Rosyjskie banknoty (kasa) 216.55, Ros. banknoty (alt.) —, —, Disconto Comandit 192. —. Usposobienie silne.

Hamburg, 24 październ. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 230.75, Lombardy 32.40, Staatsbahny 137.50, Austr. złota renta 98.10, Węgierska złota renta 97. —, Srebrna 780.4, żądano 78.40 placouo. Srebrna renta 98.70, Włoskie 91.80. Losy z 60 r. 140. —.

Usposobienie silne.

Targ zbożowy i towarowy.

Budapeszt, 24 października. Pszenica na październik 8.15 do 8.16, pszenica na kwiecień 1900 r. 8.56 do 8.57 żyto na październik 6.49 do 6.50, żyto na kwiecień 6.91 do 6.93,

owies na październik 4.94 do 4.95, owies na kwiecień 1900 r 5.37 do 5.38, kukurydza na maj 1900 r. 5.13 do 5.14, rzepak na sierpień 1900 r. 11.80 do 11.90.

Wiedeń, 24 października. (Giełda zbożowa).

Na wczorajszej giełdzie sprzedawano:

Pszenica na jesień 8.39 do 8.43, pszenica na wiosnę 8.66 do 8.68, żyto na jesień 6.62 do 6.93, żyto na wiosnę 7.20 do 7.21, owies na wiosnę 5.62 do 5.61, kukurydza na maj czerwiec 5.40 do 5.41.

Dalej notowano: owies na jesień 5.24 do 5.26, kukurydza na październik 5.66 do 6.68, rzepak na wrzesień październik 12.60 do 12.70.

Wypowiedziano na dostawę 800 centn. metr. żyta.

Notowania końcowe giełdy słabe: owies na jesień 5.64 do 5.65, kukurydza na maj czerwiec 5.42, żyto na jesień 6.91 do 6.92.

Spirytus 20.20 do 20.40.

10 funt. szterl. 120.77.

Wiedeń, 24 październ. Cukier surowy 12.30. Tendencja silna. Nafta galicyjska niezmienniona. Spirytus 20.20 do 20.40.

Berlin, 24 październ. Banknoty austr. 169.60. Spirytus 44.70.

Paryż, 24 październ. Trzyproc. renta 100.27. Mąka (typ Fleur de Paris) 24.65.

Frankfurt, 24 października. Kredyty austr. 231.20. Staatsbahny —. Alpiny —. Diskonto 192.10. Laura 250.10.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Dnia 23 października 1899 r.

Ogólny dług państwa.

Table with 2 columns: instrument (renta papierowa, renta srebrna, losy w roku 1854), and price (placa bieżąca).

Dług państwa krajów w Radzie państwa reprezentowanych.

Table with 2 columns: instrument (renta złota wol. od pod., renta wol. od pod.), and price.

Obligacje kolejowe.

Table with 2 columns: instrument (Kol. Arcyks. Albrechta, Kol. Cesars. Elżbioty), and price.

Obligacje pierwszeństwa (kolejowe).

Table with 2 columns: instrument (Kol. Arc. Albrechta, Kol. bukowińskie), and price.

Dług państwa krajów korony węgierskiej.

Table with 2 columns: instrument (Weg. złota renta, Weg. obl. 4%), and price.

Imne publiczne pożyczki.

Table with 2 columns: instrument (Pał. kraj. Bukowiny, Bukowińskie obl. propinacyjne), and price.

Listy zastawne. Oblig. hipot i listy dłużne (za 100 zł. Nom.).

Table with 2 columns: instrument (Austr. nakł. kred. niem. los. w 50 lat), and price.

Obligacje z prawem pierwszeństwa (za 100 zł. nom.).

Table with 2 columns: instrument (Kol. Lwów-Czer.-Jassy, Kolej Lwów-Czern.), and price.

Akcje banków (za sztukę).

Table with 2 columns: instrument (Banku Anglo austr., Pesat. banku handl.), and price.

Akcje przedsiębiorstw transportowych.

Table with 2 columns: instrument (Bukow. kol. lok. (akc. pierw.), Kolej półn.-zch.), and price.

Akcje przedsiębiorstw przemysłowych.

Table with 2 columns: instrument (Galic. karpac. naft. towarz., Austr. Tow. górnicze Alpine), and price.

Losy (za sztukę).

Table with 2 columns: instrument (Budapeszteńskie (Basillen) 5 zł., Znak kred. dla h. i p.), and price.

Ważne wiadomości.

Table with 2 columns: instrument (Pożyczka m. Stanisławowa, m. Tryesta), and price.

Waluty.

Table with 2 columns: instrument (Dukat cesarski, Austr. weg. 8 guld. złota moneta), and price.

Berlin, dnia 23 października.

Table with 2 columns: instrument (Pozn. listy zastawne 4 proc. Serya 8-11), and price.

Warszawa, dnia 23 października.

Table with 2 columns: instrument (Listy likwidac. Król. Polsk. duż.), and price.

Petersburg, dnia 23 października.

Table with 2 columns: instrument (Rosyjska pożyczka prem. z r. 1864), and price.

39 Max Pemberton.

Kobieta z Kronsztadu.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA. (Z angielskiego).

On i Reuben jedynie rozumieli, jak to się stało, że po raz drugi ocaleli. Inni potrafili tylko dziękować opatrności. Zresztą wszyscy pojmowali, że na tem jeszcze nie koniec.

„Krem“ nie zniknął im dotąd z widoku i nie dał za wygraną.

Płynął on powoli, strzelając od czasu do czasu z armat. Naturalnie, nie miał ani nadziei ani zamiaru osiągnięcia utopionego w mroku yachtu. Szło mu o co innego: o zaalarmowanie kogoś. Widać to było tem wyraźniej, gdy zaczął puszczać w górę rakiety.

I oto po chwili odpowiedziała mu daleko, na zachodzie, inna rakietka, potem dwie, trzy...

Na ten widok John Hook przestał być wesółym. Zawołał:

- Widziałeś to, Reuben.
— Widziałem...
— A więc nie potrzebuję ci już nie gadać.
— Gadać czy milczeć, to mi wszystko jedno.
— Jeśli jeszcze mam ślepie w głowie i trochę mózgu we łbie, to flota bałtycka zbliża się ku zatoce.
— Zgadłeś, stary.
— Flota bałtycka — zawołał Paweł — Zmłuj się nad nami, Boże! Nigdy nie wydobędziemy się z tej matni.

— Prawda, jak w Ewangelii świętej. Paweł zaczął teraz szerokimi krokami mierzyć pokład „Esmeraldy“.

Przed chwilą, gdy niebezpieczeństwo pogoni ze strony „Kremia“ minęło, zdołał namówić Mariannę, ażeby zeszła do kabiny i zażyła dawno jej należnego odpoczynku we śnie. Marzyła już zapewne o Anglii i Dieku.

Paweł znajdował się teraz wobec nowych niebezpieczeństw sam.

Te coraz to piętrzące się przeszkody i trudności, ta nadludzka, nierówna walka zaczęła go przeżerać. „Bóg przeciw mnie!“ Powtarzał sam sobie. Zdawało mu się tak prostem w chwili, gdy opuszczał Kronsztadt: szybki rzut w mrok zatoki, szalony bieg yachtu, niespodzianka, możebność wyrwania się z zakłętą koka, zanimby dostrzeżono ucieczkę w Kronsztadzie.

Tymczasem na prawdę wszystko się rwalo. Obręcz żelazna otaczała go coraz ciaśniej.

Płomienie rakiety, złote i błękitne, ukazywały się prawie co chwila, na innym punkcie horyzontu. Mściciele zbliżali się... Teraz dopiero Paweł zaczynał rozumieć, co za ciężką podjął walkę — z kolesem Północy: Rosyją.

Tyle jednak widział tej nocy niespodzianek, że nie oddawał się ostatecznej rozpaczy. Czekal jakiegoś nadzwyczajnego cudu.

— A więc myślisz Reubonie, że nie ma dla nas żadnej nadziei? — rzekł, zatrzymując się nagle w swej przehadzce i patrząc prosto w twarz zafrasowanemu maszyniście.

— Żadnej, jeśli dziś jeszcze chcemy przebiec się na zachód.

— Czyż mamy co innego do zrobienia? — Mamy...

— Co takiego? Czy posiadasz jaki plan? — Posiadam.

Paweł spoglądał pytająco na mechanika, a ten wyciągnął dłoń na północ.

— Tam jedyne zbawienie... Wyspy na wybrzeżu Finlandyi.

Kamień spadł z piersi Zassuliczowi. Przypomniał sobie. Tak jest! Wyspy to ostatni ratunek... Znaczy to wprowadzić na razie — cofanie się; ale im szło o ukrycie się. Paweł wiedział o wyspach i liczył na nie od początku; w chwili niebezpieczeństw jednakowoż wyszło mu to z pamięci.

Reuben ciągnął dalej:

— Znamy przecież ten labirynt pustych, dzikich, utopionych w zaroślach wysepek... Bywaliśmy tam polować i łowić ryby zeszłego lata. Setki zatoczek, przesmyków, lagun dadzą nam schronienie...

Ale Paweł nie pozwolił mu już kończyć.

— A więc naprzód... naprzód. Do wysepek! póki czas.

— Dobra myśl — mruknął pod nosem John Hook, Schowamy się tak, że nas te bałwany nie odnajdą do dnia sądnego. Jazda...

I oto dlaczego mały okręt zmienił swój kurs. Zamiast wprost, przed siebie, na zachód, ku swobodzie, począł rwać teraz z całą szybkością na północ. Na razie oczekiwał ich tam spokój, ale co potem? Bądź co bądź, zamiast oddalać się od granitowego Kronsztadu, prawie zbliżali się ku niemu. Ciężko im było na sercach.

(C. d. n.)